

## Varia litteraria

### Wojenne drogi porucznika Buraczewskiego

War itineraries of lieutenant J. Buraczewski  
(later the founder of oncological radiodiagnostics in Poland)

Dzięki wielkiej uprzejmości Pani Profesorowej Januszowej Buraczewskiej, w 10 lat po śmierci Profesora (1911-1992), możemy przedstawić czytelnikom *Nowotworów* niezwykle zbiór dokumentów, ukazujących wojenne peregrynacje późniejszego twórcy radiodiagnostyki onkologicznej w Polsce. Niektóre dokumenty zachowały się w nienajlepszym stanie, jak choćby zaświadczenie o pełnieniu służby w szpitalu wojennym w Zaleszczykach z 16 września 1939 roku (a więc wydane w przeddzień inwazji sowieckiej!) ale publikujemy je ze względu na niewątpliwą unikalność. Ileż takich zaświadczeń mogło się po latach zawieruchy wojennej zachować? Można przypuszczać, że tylko to jedyne.

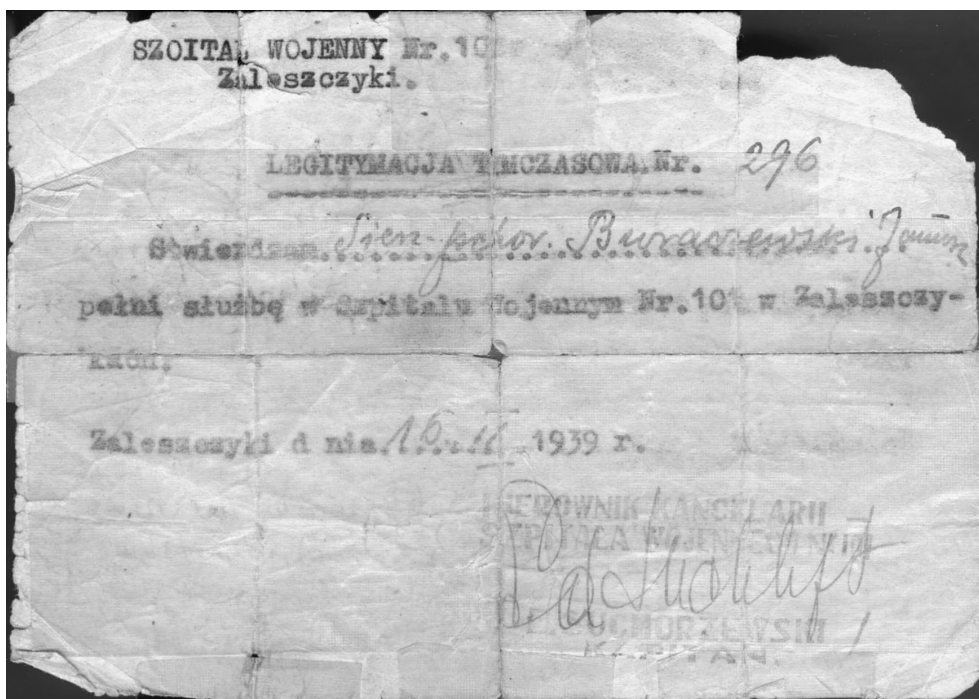
Kolejne dokumenty ukazują drogę wpisaną w niejeden wojenny życiorys tamtego pokolenia. Po ewakuacji mostem zaleszczyckim na Dniestrze – zaświadczenie z konsulatu polskiego w Bukareszcie. W grudniu 1939 r. – legitymacja Armii Polskiej we Francji. Później – awans na podporucznika Brygady Spadochronowej, podpisany przez płk. Sosabowskiego i karta identyfikacyjna Allied Military Forces w Anglii.

Jest też unikalne zdjęcie z ćwiczeń polskich spadochroniarzy w Szkocji – niektórzy z nich trafiali potem do okupowanej Polski jako „cichociemni”, pozostali, po inwazji w Normandii, walczyli w brygadzie gen. Sosabowskiego pod Arnhem i Driel. Buraczewski był w tej drugiej grupie – mamy więc zdjęcia z operacji Market Garden.

A na koniec – odznaczenia: Krzyż Walcznych, Bojowy Znak Spadochronowy, Medal za Ratowanie Ginących, France and Germany Star, Defence Medal.

O swoich wojennych losach opowiada też sam prof. Buraczewski, w wywiadzie przeprowadzonym z Nim przed wielu laty przez dziennikarza jednego z tygodników. Przekładujemy poniżej tę relację. Redakcja serdecznie dziękuje Pani Profesorowej Buraczewskiej za udostępnienie rodzinnych pamiątek, a Pani Profesor Janinie Dziukowej za inicjatywę i pomoc w powstaniu tej publikacji.

Edward Towpik



Ryc. 1. Zaświadczenie o pełnieniu służby w Szpitalu Wojennym w Zaleszczykach, wydane 16 września 1939 r. W dzień później nastąpiła inwazja sowiecka

**KONSULAT**  
Rzeczypospolitej Polskiej  
w BUKARESZCIE  
Str. Polonă Nr. 27

Bucarest le 18 Octobre 1939

Nr. 729/X/39

C E R T I F I C A T

Le Consulat de Pologne à Bucarest certifie par la présente sur la foi des documents soumis au Consulat, que le citoyen polonais de confession catholique-romaine, Mr. BURACZEWSKI Janusz est licencié en médecine et qu'il était assistant rentgenologue à l'Hôpital de l'Institut de l'Assistance Sociale à Cracovie.

CONSUL DE POLOGNE



Ryc. 2. Po ewakuacji z Zaleszczyk – zaświadczenie wydane przez polski konsulat w Bukareszcie

MINISTÈRE DES AFFAIRES MILITAIRES DE POLOGNE N° 1701.  
M. S. WOJSK.

**CARTE D'IDENTITÉ  
LEGITYMACJA**

Nom: BURACZEWSKI  
Nazwisko  
Prénom: JANUSZ  
Imię  
Grade: ASPIRANT  
Stopień  
Affectation: ARMÉE POLONAISE  
Przydział  
EN FRANCE

Signature du Titulaire  
Podpis właściciela

Les Autorités Militaires et Civiles sont priées de lui accorder aide et protection,  
Par ordre du Ministre :  
Z. r. Ministra

Parte 1 DECEMBRE 1939





Ryc. 3. Francja, grudzień 1939 r. Legitymacja wydana przez polskie Ministerstwo Spraw Wojskowych

KOMISJA WERYFIKACYJNA DLA PODCHORĄZYCH  
przy Stacji Zbornej w Bressuire.

N° 72.

Bressuire, dnia 16 marca 1940 r.


Stala Komisja przy Stacji Zbornej w Bressuire sprawdzająca uprawnienia do używania tytułu podchorążego, działająca na mocy rozkazu Ministra Spraw Wojskowych z dnia 29 lutego 1940 r. /o służbie podchorążych/stwierdza:

ze Buraczewski Janusz ..... urodzony .....  
dnia 24/5 1911 r. w m. Kraków powiat .....  
jest uprawniony do używania tytułu podchorążego.

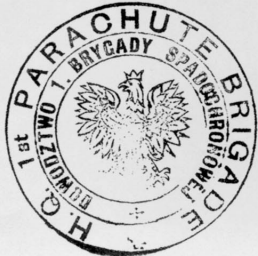
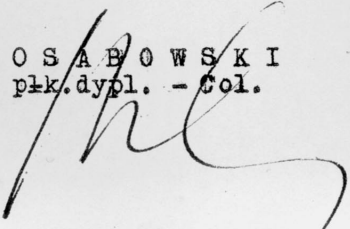
Przewodnicacy Komisji

Członek Komisji  
Zygmunt Krasinski ppor.  
Krasinski Zygmunt  
porucznik

Członek Komisji  
Kremky Adam  
porucznik



Ryc. 4. Dokument Komisji Weryfikacyjnej dla Podchorążych

1. BRYGADA SPADOCHRONOWA L.dz. 6577/41. M.p. dnia 17.XI.1941.	1st PARACHUTE BRIGADE Nr. 6577/41. The 17th of Nov. 1941.
<u>Z A S W I A D C Z E N I E</u> ( tymczasowe )	<u>C E R T I F I C A T I O N</u> ( temporary )
Zaswiadczam, że <i>Asp.</i> ..... <i>Buraczewski Janusz</i> .....	This is to certify that <i>Ens.</i> ..... <i>Buraczewski Janusz</i> .....
Rozk. <del>Naczelnego</del> Wodza L.dz. 2084/tjn. 41 z dnia 23.X.1941 został mianowany <u>podporucznikiem</u>	has been promoted to the rank of 2nd Lieutenant by order of the C.in C. Nr. 2084/41 of the 23rd Oct. 1941.
DOWODCA 1. BRYGADY SPADOCHRONOWEJ	THE O.C. the 1st POLISH PARACHUTE BRIGADE
	S O S A B O W S K I płk. dypl. - Col. 

Ryc. 5. Awans na podporucznika, podpisany przez płk Sosabowskiego



Ryc. 6. Ćwiczenia Brygady Spadochronowej w Szkocji

Army Form B.2606A.

**ALLIED MILITARY  
IDENTITY CARD No. A 01488**

Allied Land Contingent *Polish*

Surname *BURACZEWSKI*

Christian Names (and rank or designation at time of issue) *Janusz, Lt.*

Sex *m.*

Personal No. *0208-A*

Height *5'7"*

Colour of Eyes *brown*

Colour of Hair *dark*

Other Distinguishing Marks (if any) \_\_\_\_\_


Date of Birth *27 January 1911*

Signature of Issuing Officer *C. J. P. [Signature]*

Date *26 July 1944*

Signature of Bearer *[Signature]*

(S.8154) Wt. 54294/654 500 Bks. 3/4 Hw. G.9999 105



Ryc. 7. Karta identyfikacyjna żołnierza aliantów

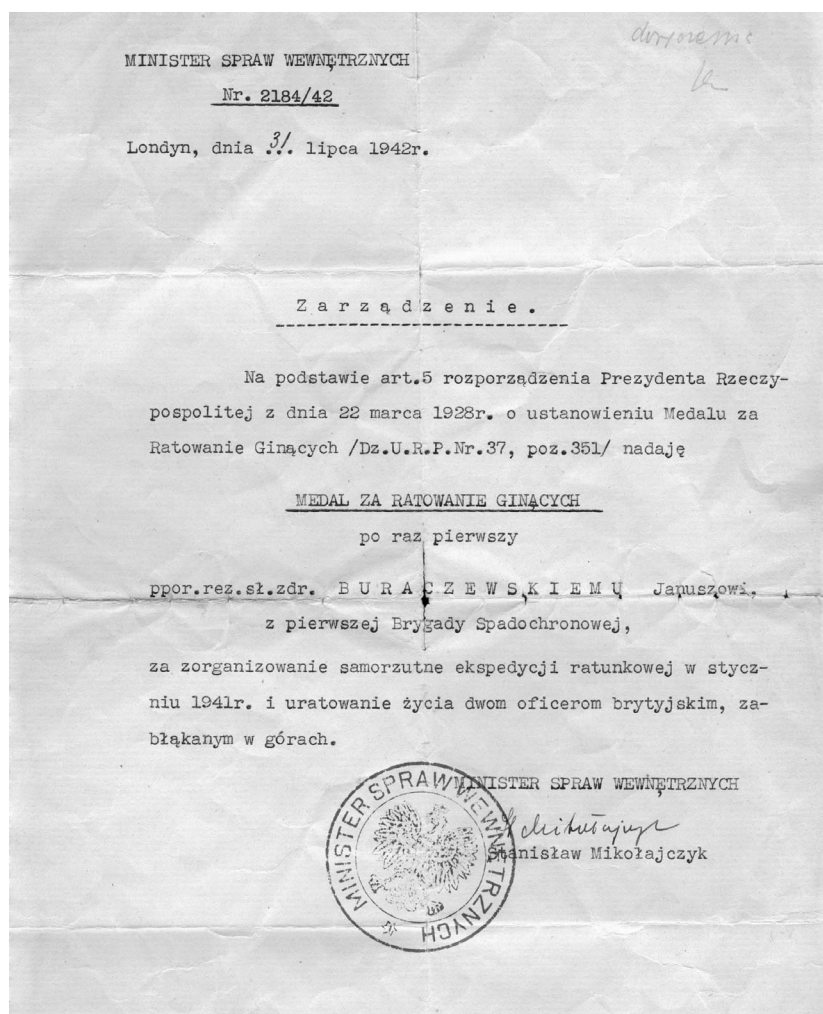


Ryc. 8. Żołnierze Brygady Spadochronowej podczas akcji po desancie pod Driel





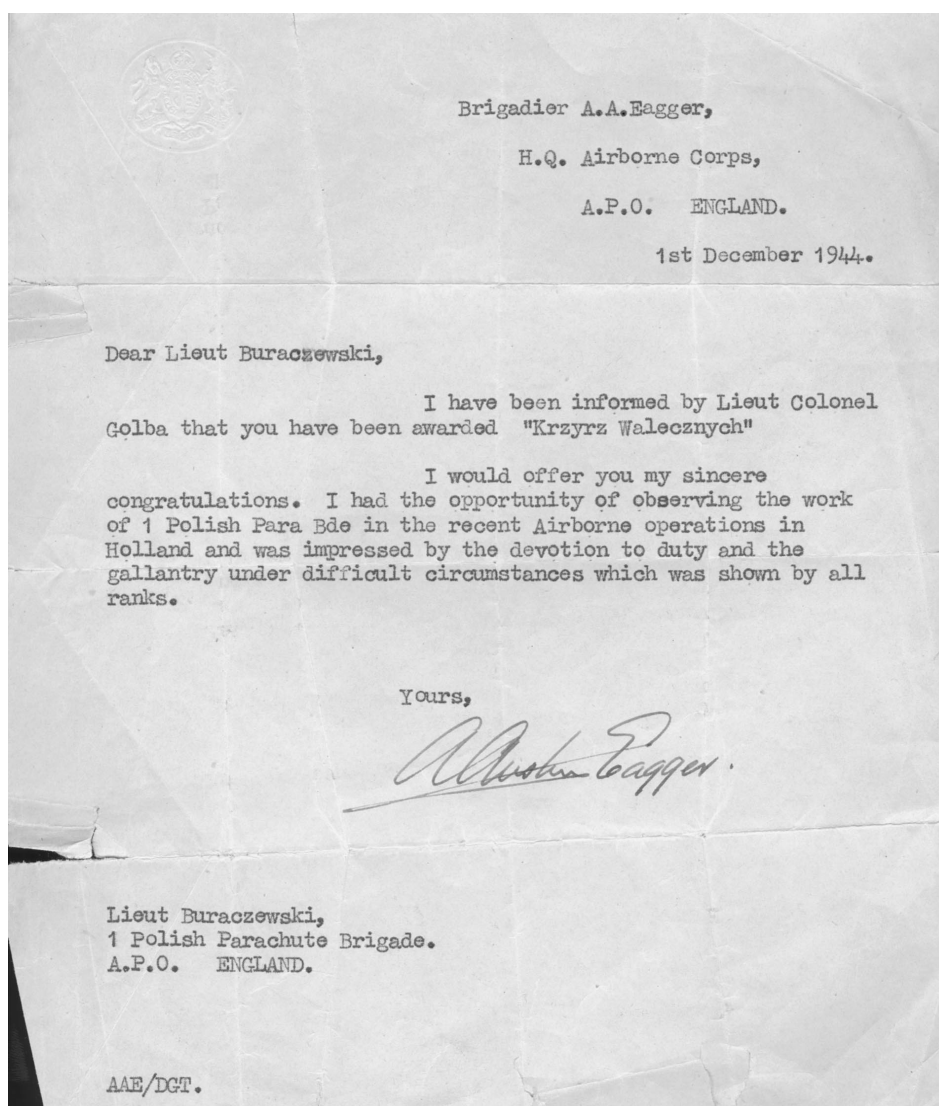
Ryc. 9. Oficerowie Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego odpoczywają po desancie pod Driel. Janusz Buraczewski siedzi pierwszy z lewej



Ryc. 10. Pierwsze odznaczenie – Medal za Ratowanie Ginących. Rozkaz podpisany przez Stanisława Mikołajczyka, ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych



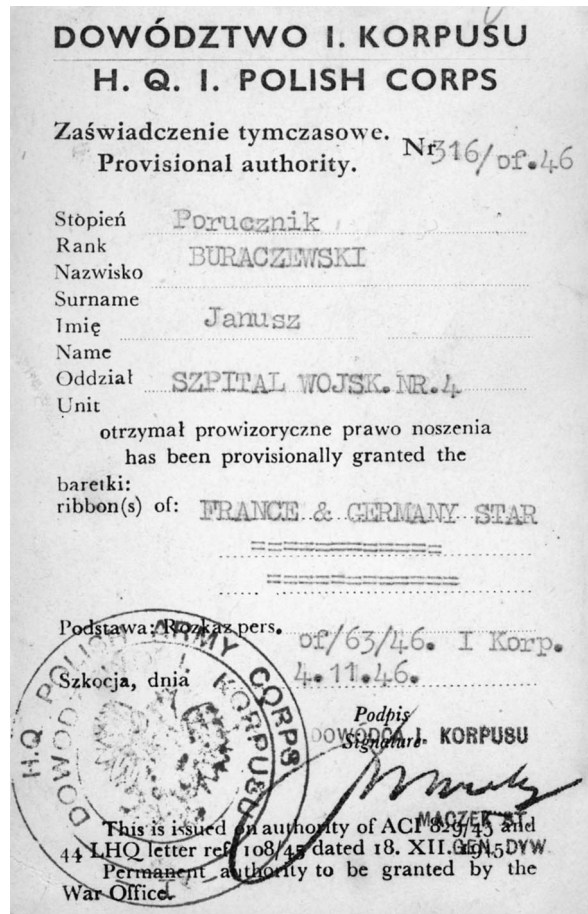
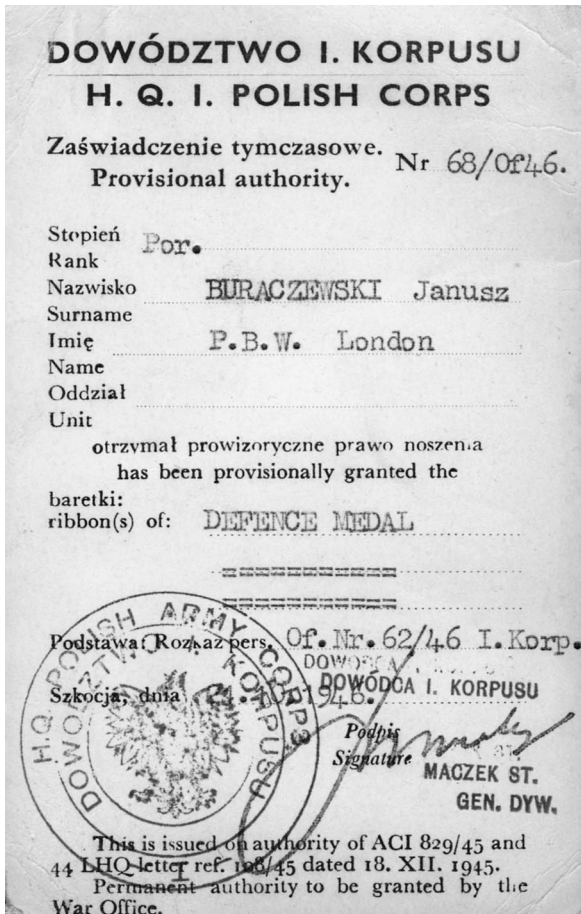
Ryc. 11. Dekoracja Krzyżami Walecznych po desancie pod Arnhem i Driel.  
Janusz Buraczewski pierwszy z prawej



Ryc. 12. List gratulacyjny od brytyjskiego dowódcy Korpusu Spadochronowego,  
nawiązujący do działań Brygady gen. Sosabowskiego pod Arnhem i Driel



Ryc. 13. Legitymacja Bojowego Znak Spadochronowego



Ryc. 14 i 15. Odnaczenia brytyjskie



## Operacja Market Garden

O desancie pod Arnhem wspomina Janusz Bura-czewski, porucznik-lekarz z Samodzielnej Brygady Spadochronowej dowodzonej przez generała Stanisława Sosabowskiego.

– Pamięta Pan swój pierwszy skok?

Oczywista rzecz, że pamiętam. Prawdę mówiąc, nie przeżywałem tego tak bardzo. Co prawda, świadomość, że spadochron się otworzył, poprawiła mi samopoczucie. Może dlatego, że podczas szkolenia, zarówno wstępnego, jak i bojowego, mieliśmy dość dużo tragicznych wypadków. W sumie, około 50 żołnierzy zginęło w czasie przygotowań do akcji. Tak więc, gdy już wiedziałem, że spadochron się rozwinął, czułem się pewnie.

– To był Pana pierwszy kontakt ze spadochronami?

Tak, przecież wówczas właśnie powstała pierwsza w historii wojskowości polskiej jednostka spadochronowa.

– Jak Pan do niej trafił?

Moja droga na Wyspy Brytyjskie była dość typowa. 17 listopada 1939 dotarłem przez Rumunię, Włochy do Paryża, gdzie zgłosiłem się do służby wojskowej. Po załamaniu się Francji, moja jednostka wojskowa została przetransportowana do Anglii. Na statku, którym płynąłem, ewakuowano również formującą się pod dowództwem ówczesnego pułkownika Stanisława Sosabowskiego IV dywizję. Z tą grupą wojsk zostałem przewieziony do Szkocji i tam pułkownik Sosabowski zaczął przekształcać formującą się dywizję w kadrę wojsk spadochronowych. Zwrócono się do nas z pytaniem czy chcemy służyć w formacjach zwartych, czy też indywidualnie. To był początek podziału na wojska spadochronowe i cichociemnych. Ja zgłosiłem swój akces do jednostki zwartej, czyli późniejszej Brygady Spadochronowej.

– Zaczęło się szkolenie?

Tak, na początku było szkolenie spadochronowe. Przechodziliśmy je niedaleko Manchesteru na lotnisku Rigway. Najpierw skoki z wieży, potem już z samolotów. Skakaliśmy z kilku typów maszyn. Początkowo były to, nazywaliśmy je latającymi trumnami, „whiteheady”. Skakało się w pozycji siedzącej w otwór w podłodze samolotu. Potem trenowaliśmy na nieco mniejszych maszynach „albermarle”. Z nich natomiast skakało się przez otwór padając na twarz. Ze „sterlingów”, kolejnej maszyny, która była w użyciu, skakało się w pozycji siedzącej przez dziurę w podłodze. Wreszcie rozpoczął się trening na samolotach używanych w akcjach desantowych czyli na daktach. Z nich „wysiadano się” po prostu przez drzwi i to było najwygodniejsze. Po szkoleniu spadochronowym przeszedłem jeszcze kurs komandoski na północy Szkocji. Uczono nas, między innymi, obchodzenia się z najrozmaitszymi rodzajami broni palnej, materiałami wybuchowymi. Przechodziliśmy także trening kondycyjny. Tak formowała się kadra Brygady Spadochronowej.

– Kiedy rozpoczęło się szkolenie żołnierzy?

W drugiej połowie 1942 roku przybyli do Wielkiej Brytanii młodzi ludzie, którzy trafili na wyspy, gdy wraz

z armią generała Andersa opuścili ZSRR przez Persję, Bliski Wschód i Afrykę. Z żołnierzy tych rozpoczęto formowanie dwóch jednostek: naszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej i Dywizji Pancerniej dowodzonej przez generała Maczka. To byli w większości ludzie z Wołynia. Z przyjemnością wspominam pracę z nimi. Bardzo polubiliśmy tych młodych ludzi, a myślę, że oni na nas nie narzekali. Od momentu przydzielenia nam żołnierzy rozpoczęło się pełne szkolenie bojowe Brygady.

– Jak wyposażeni byli żołnierze?

To zależało od formacji. Brygada składała się z trzech batalionów bojowych, kompanii sanitarniej, kompanii łączności, dywizjonu artylerii przewożonego do akcji szybowcami oraz kompanii saperów. Każda z tych formacji miała inne wyposażenie. Oczywiście wszyscy mieliśmy takie same specjalne kombinezony spadochronowe. Ponadto każdy ze skoczków miał tzw. *kit bag*, czyli duży worek, który przyczepiony był do nogi sznurem do pasa. W czasie skoku wypuszczało się ten worek poniżej nóg, więc leciał on przed spadochroniarzem. Po wylądowaniu, rzeczy znajdujące się w worze przepakowywało się do plecaka.

– Pan był lekarzem?

Tak, prowadziłem szkolenie żołnierzy w kompanii sanitarnej. Przykładaliśmy do tych zajęć duże znaczenie. Chodziło przecież o sprawne zorganizowanie służby medycznej podczas akcji bojowej. A wyposażenie mieliśmy dobre. Byliśmy, na przykład, w stanie zorganizować mały szpital polowy, w którym mogliśmy przeprowadzać operacje. W ramach szkolenia moi żołnierze uczyli się, między innymi, robienia zastrzyków, dawania tzw. podręcznej narkozy. Sadzę, że do akcji wyruszyli dobrze przygotowani.

– Wiedzieliście o jaką akcję chodzi?

Oczywiście. W trakcie przygotowań do skoku bojowego otrzymaliśmy dokumentację w postaci map, szkiców. Początkowo mieliśmy lądować niedaleko mostu w Arnhem, jako wsparcie dla batalionu brytyjskiego. Do tego jednak nie doszło, ponieważ w czasie planowanego zrzutu popsukała się pogoda i lotnictwo amerykańskie, które zapewniało transport nie zdecydowało się na przelot. Zresztą, trzykrotnie zmieniano nam miejsce zrzutowiska i trzykrotnie przygotowywaliśmy się na lotnisku do startu. Raz nawet cała moja drużyna siedziała już w samolocie i włączone zostały silniki. A za chwilę lot został jednak odwołany i ostatecznie poleciliśmy następnego dnia. To miało zły wpływ na żołnierzy.

– Wzmagają już i tak nie małe napięcie psychiczne?

Tak, nawet jeden z żołnierzy, nie z naszej co prawda formacji, popełnił samobójstwo.

– Start nastąpił 17 września 1944 roku.

To był ranek. Nie pamiętam, o której wystartowaliśmy. Przyznam się, że nad tym się nie zastanawiałem. Leciliśmy w rzucie kwatery głównej Brygady. W samolocie, w którym leciałem, byłem najwyższym stopniem oficerem. Wskoczyliśmy w ustalonym porządku. Skakałem jako ostatni. Wylądowałem koło jakiś krzaków. Ktoś strze-

łał. Wydawało mi się nawet, że przez liście widzę pociśki. Wczołgałem się w krzaki i zacząłem rozpakowywać swój *kit bag*. Widziałem, jak jeden z moich podoficerów ruszył w kierunku miejsca zbiórki; byłem przekonany, że trzeba iść w zupełnie przeciwną stronę. Straciłem go z oczu. Spotkaliśmy się dopiero po wojnie. Nie doszedł do miejsca zbiórki i dostał się do niewoli.

– Reszta drużyny spotkała się?

Tak. Na miejscu zbiórki był już dowódca naszej kompanii sanitarniej, kapitan Moździerz. Nocą wyruszyliśmy do miejsca przeznaczenia. To było dość makabryczne. Szliśmy w ciemności szeregiem, co pewien czas odzywały się strzały. Od miejsca zrzutu, w okolicach Driel, szliśmy w kierunku Renu. Mieliśmy się w oznaczonym punkcie przeprawić na drugą stronę. Na drugą – to znaczy północną. Przeprawa została zaplanowana w miejscu gdzie był prom. Pamiętam jak biegłem wałem nad Renem do miejsca przeprawy. Przed sobą pchałem taką taczankę, w której był sprzęt sanitarny. Cały czas byliśmy gęsto ostrzeliwani. Miejsce przeprawy ostrzeliwały niemieckie moździerze. Prom był już zniszczony. Zaczęła się przeprawa łódkami saperskimi. Niestety, nie udało się. Tylko część brygady zdołała przepłynąć na drugą stronę, by wspomagać angielską dywizję spadochronową. Wreszcie nasze dowództwo wydało rozkaz wstrzymania operacji. Wycofaliśmy się znowu do Driel.

– By spędzić tam kilka najbliższych dni?

W Driel kompania rozwinęła swój punkt sanitarny w miejscowej szkole. Wreszcie zaczęła się robota. Nasze oddziały walczyły przecież z Niemcami. Przywożono rannych, wykonywaliśmy operacje. Co pewien czas wieś dostawała się pod niemiecki ostrzał. Pamiętam, w czasie operacji, którą prowadził doktor Milian, bardzo zdolny chirurg, miała miejsce taka właśnie strzelanina. Byłem wówczas drugim chirurgiem. Mieliśmy otworzyć jamę brzuszną rannego. Nagle posypał się gruz, a jeden z asystujących nam sanitariuszy został ranny w głowę. Doktor Milian, który był człowiekiem niesłychanie flegmatycznym, skinął na mnie, bym opatrzył rannego, a sam kontynuował rozpoczętą operację. Kiedy indziej samodzielnie wykonywałem tracheotomię. Szczerze mówiąc nie byłem w tym wprawny, ale operowany przeżył. To były codzienne wydarzenia. Nie pamiętam, ile dni to trwało. Nie było dla nas wówczas dni i nocy. Cały czas pracowaliśmy bardzo ciężko.

– Mieliście własne straty?

Niestety, tak. Kiedy rozpoczynał się intensywny ostrzał, padaliśmy na podłogę. Któregoś razu żołnierz, który padł obok mnie, zaczął przeraźliwie krzyżeć. Myślałem, że krzyżeć ze strachu. Dostał postrzał w pośladek i błyskawicznie się wykrwawił. On umierał, a ja o tym nie wiedziałem, krzyknąłem na niego tak, jak nie powinno się krzyżeć na umierającego.

– Czy udało się nawiązać kontakt z formacjami oficerskimi posuwającymi się lądem?

Nasze formacje przesuwały się lądem, doszły wreszcie do nas. Od tego momentu mieliśmy więcej sprzętu, przyjechały sanitarki, mogliśmy wreszcie ewakuować naszych rannych. Ta ewakuacja przebiegała bardzo spraw-

nie. Ranni operowani u nas tego samego dnia trafili do szpitala na Wyspach Brytyjskich. Od nas wyjeżdżali sanitarkami, a potem byli transportowani samolotami. Zresztą, działalność całej służby sanitarnej Brygady zasługuje na ocenę pozytywną. Na przykład używanie w naszych punktach sanitarnych penicyliny z pewnością zmniejszyło odsetek zgonów z powodu ran.

Kiedy było oczywiste, że operacja Market Garden nie powiedzie się, rozpoczęto ewakuację wojska. Najtrudniej było tym, którzy przeprawili się przez Ren – teraz musieli wrócić. Jako ostatnia ewakuowała się nasza kompania sanitarna. Przez jakiś czas żołnierze Brygady pilnowali jeszcze lotnisk. Potem był już powrót do Anglii, statkami z Ostendy.

– Z poczuciem klęski?

Byłem, oczywiście przygnębiony niepowodzeniem tej akcji. Zdawałem sobie sprawę, że gdyby operacja Market Garden się powiodła, to wojna byłaby krótsza o kilka miesięcy, a dalsze losy frontu zachodniego potoczyłyby się inaczej. Wówczas nie wiedziałem, jakie błędy zostały popełnione. Niepowodzenie akcji było komentowane jeszcze przez wiele lat po wojnie. Na przykład, na spotkaniu uczestników akcji w trzydziestą rocznicę jej przeprowadzenia, które odbyło się w 1974 roku w Holandii i na którym byłem obecny na zaproszenie królowej holenderskiej, też o tym mówiono. Po prostu, w miejscu, gdzie dokonano desantu znajdowała się niemiecka dywizja pancerna. O jej istnieniu donosił aliancom wywiad holenderski, ale informacje te, niestety nie zostały wykorzystane. Może zaważyły ambicje marszałka Montgomery'ego, który chciał tę operację przeprowadzić za wszelką cenę?

– Walczyliście w Holandii w czasie, gdy w Polsce paliła się Warszawa.

Kiedy zaczęło się Powstanie Warszawskie wydawało się nam, że powinniśmy być w kraju. Zresztą, sprawa przetrwania Brygady do Polski była rozważana. Ale było to nierealne. Zdawali sobie z tego sprawę, mając świadomość, jakie są możliwości takiej brygady powietrzno-desantowej. Brygada nie mogła działać w oderwaniu od baz zaopatrzeniowych. Poza tym, dzieliła nas ogromna odległość. Nikt by się nie podjął przetrwania takiej jednostki na taką odległość. Gdyby Brygada została jakimś cudem zrzucona w okolice Warszawy i gdyby udało się ją uformować, to chyba niewiele by zdziałała. Mówię oczywiście o poglądach żołnierzy i oficerów, a nie o polityce kierownictwa polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Może, gdybyśmy lepiej orientowali się w sytuacji, jaka panowała wówczas w kraju, znali możliwości współpracy z partyzantką, bylibyśmy w stanie sobie to wyobrazić. Ale myśmy właściwie nie wiedzieli, jak wyglądają stosunki w kraju...